Rok XIII. Nr. 11.

POSŁANIEC

Listopad 1933.

MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Treść zeszytu:

Saletyński Związek Misyjny

czyli

„GROSZ NA POWOŁANIA MISJONARSKIE"

1. **Celem Związku** jest nieść pomoc materjalną uboższej młodzieży polskiej, pragnącej poświęcić się pracy misjonarskiej w Zgromadzeniu XX. Misjonarzy Saletynów.

2. **Członkiem Związku** może być każdy żyjący katolik, który ofiaruje na cele Związku corocznie najmniej 50 groszy — czyli jeden grosz tygodniowo i pomodli się o powołanie naszego Zakonu; a) Dobrodziejem Związku staje się każdy, kto złoży na jego cele jednorazową ofiarę 30 zł; b) Dobrodziejem wieczystym Związku jest każda osoba, a nawet każde stowarzyszenie, które złoży na cele Związku jednorazowy datek 500 zł.

3. Członkowie Związku dzielą się na „Kółka" po 15 osób. Na czele stoi Zelator lub Zelatorka. Zbierają oni ofiary od członków i przesyłają je do Dyrekcji Związku, która im wystawia dyplomy zelatorskie.

Rok XIII Listopad 1933 Nr. 11



W 87 rocznicę Zjawienia się M. B.
na Górze Saletyńskiej.

Drodzy Czytelnicy „Posłańca M. B. Saletyńskiej!“ Z roku na rok kartki naszego skromnego pisemka niosą Wam opis wrześniowych uroczystości saletyńskich, co roku dzielimy się z Wami naszą radością i szczęściem. Niechże więc i tegoroczna nasza uroczystość dotrze swem echem do serc Waszych i pobudzi je do większej jeszcze miłości i ofiary dla Dziewicy płaczącej.

Jak po inne lata, tak i teraz, miesiąc wrzesień, jako szczególnie poświęcony boleściom Matki Najświętszej, rozpoczął się wieczornem nabożeństwem ku Jej czci. Codziennie, o godzinie siódmej, wierni z okolicy zapełniali kaplicę Dziewicy Płaczącej, by u Jej ołtarza z gorącością serca śpiewać: „Ucieczko grzesznych, Pocieszycielko strapionych, módl się za nami“. Po litanji następowały czytania na temat nauki i szczegółów zjawienia się Matki Boskiej na górze saletyńskiej i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

W niedzielę, 10 września, o godzinie 8·30 rano, odbyło się poświęcenie nowej kapliczki Matki Boskiej Płaczącej. Wzniosłej ceremonji dokonał proboszcz miejscowy, Przewiel. Ks. Kan. Kasak, w asyście księży i kleryków, a następnie odprawił pierwszą Mszę św. — Kapliczka ta, wybudowana

w parku, w uroczej osłonie bzów, lip i dębów, ma stale służyć do wielkich, wrześniowych obchodów saletyńskich. A obchody to prawdziwie wspaniałe, imponujące.

Już tegoroczna uroczystość, 87 rocznica Zjawienia, zapowiadała się niezwykle. Z wszystkich stron, nawet najodleglejszych, zapowiadano nadejście licznych pielgrzymek, o ile czas będzie możliwy. Cóż. kiedy właśnie ta pogoda wiele pozostawiała do życzenia. Dni tak smutno się wlokły, słońce tak łzawo spoglądało na ziemię, aż serce krajało się z żalu i zgryzoty. A tu coraz więcej czarnych chmur, dokuczliwego deszczu, przenikającego zimna... A może jeszcze... może?..



Z uroczystości M. B. Saletyńskiej w Dębowcu 17/IX 1933.
Pielgrzymka z Jasła zbliża się do kaplicy M. B. Saletyńskiej.

Niestety... Już nadszedł czwartek, pierwszy dzień triduum. Na sumie, odprawionej o godzinie dziesiątej, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, była zaledwie garstka osób, przybyłych wprawdzie aż od czechosłowackiej granicy, ale tylko garstka. W ciągu dnia nadciągnęło, przeważnie z dalekich stron, jeszcze kilkadziesiąt osób, tak, że na wieczornem nabożeństwie kaplica ledwie mogła pomieścić zebranych. Po odmówieniu różańca, jeden z księży misjonarzy wygłosł kazanie na temat: „A z oczu Jej płynęły łzy“. Drogi krzyżowej nie można było odprawić na polu z powodu deszczu, w kaplicy zaś było za ciasno, więc zaraz nastąpiła litanja loretańska i błogosławieństwo. — Tyle przynajmniej było chwil weselszych, promienniejszych.

W piątek, od samego rana, nieprzebrane strugi deszczu spadały z niebiosów, sine wały chmur wytaczały się z pod widnokręgu. A nadzieje coraz bardziej nikły, opadały ku ziemi, niby ten deszcz, — ulatywały z chmurami.

Mimo wszystko należało wykonywać program świąteczny. A więc o godzinie dziesiątej suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu, w czasie której chór kleryków odśpiewał łacińską mszę „Te Deum laudamus". Przygotowania na dni następne trwały dalej.

Już dawno po południu, a deszcz jeszcze trąca o szyby, zimny wiatr niemi dygoce. — Nie można się łudzić: wszystko przepadło, przecież nikt w tak fatalny czas nie wybierze się w daleką podróż.

A jednak... a jednak — przyszli. Błoto, deszcz, przejmujące zimno nie zdusiło ich pragnień, nie zamroziło ich uczuć serdecznych. Blisko dziesięć mil szli przemoczeni, zziębnięci na ciele, lecz z jakim ogniem w duszy!

Pierwsza nadeszła Pstrągowa, ta sama, co dwa lata temu, w podobnych okolicznościach, też pierwsza dała nieodparty dowód umiłowania Matki Płaczącej. Wprawdzie przyszła tylko drobna garstka tych, co przyjść mieli, ale i tak było ich przeszło sto osób. Sam ks. Prowincjał wyszedł na ich spotkanie, wprowadził przed ołtarz Matki Najświętszej i powitał gorącemi słowy.

Zaledwie pierwsi zdołali opuścić kaplicę, gdy druga kompanja potężną pieśnią, co brzmiała, jak bór rozkołysany, oznajmiła swe przybycie. Byli to nasi starzy znajomi, pierwsi pątnicy, jakich witały, parę lat temu, mury klasztorne: Siedliska - Bogusz. Ks. Prowincjał i ich wprowadził, aż tam do stóp Niebieskiej Matki i przemówił żarliwem kazaniem.

Teraz to już naprawdę mieliśmy wrażenie, że odpust na dobre się rozpoczął. Kaplica przepełniona, około domu roi się od wiernych, piętnaście konfesjonałów odrazu zostało oblężone. Aż serce rosło, radowała się dusza. A i niebo jakoś zaczęło się wypogadzać. Silny wicher w strzępy potargał złowrogie chmury i odpędził hen za Karpaty. Skrawki błękitu poczęły się uśmiechać w promieniach zachodzącego słońca. Witaj nadziejo!

O godzinie szóstej: różaniec, następnie kazanie, wygłoszone przez jednego z księży misjonarzy. Po kazaniu, cały zastęp wiernych skierował się na Kalwarję, by odprawić Drogę Krzyżową. Przodem szedł kapłan, poprzedzany krzyżem i odczytywał szczegóły Męki Pańskiej, a rzesze chórem odpowiadały: „Żeś przez krzyż Swój święty, świat odkupić raczył". Po skończeniu Drogi Krzyżowej, cały pochód wrócił do kaplicy na litanję i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Już północ dobiegała, gdy umilkła ostatnia pieśń:

„*Dobranoc Ci, Matko nasza, o Matko boleści,*
„*W której sercu trosk i smutku ocean się mieści...*
„*Dobranoc wam, łzy Matczyne, klejnoty nasze jedyne,*
dobranoc!“

Dobranoc Ci, Królowo, triumfująca w tym serdecznym wylewie kochających dusz!

* * *

Sobota, 16 września.

Przed ołtarzem Najświętszej Dziewicy, od godziny piątej msze św. i rozdawanie Komunji św. Piętnastu księży bez przerwy zasiada w konfesjonałach, bo napływ pątników wzrasta nieustannie i szybko. Nadeszły pielgrzymki z Gumnisk, Brzezin, Zagorzyc, Ropczyc, druga kompanja z Siedlisk-Bogusz i tyle, tyle innych, których nie sposób wyliczyć. Prócz tego dziesiątki, setki drobnych grup i pojedyńczych osób. Zrobiło się ciasno, rojno i gwarno: jedni się modlą, drudzy śpiewają, inni odprawiają Drogę Krzyżową.

O godzinie dziesiątej suma w parku z kazaniem i wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Poczem znowu napływ kompanij, z których najliczniejszą przyprowadził z Kobylanki jej proboszcz, Przew. Ks. Stanisław Zajchowski, saletyn.

Po południu nadjechało kilkunastu księży, śpiesząc z odsieczą misjonarzom, którzy już opadali z sił wobec całych mas, naciskających na konfesjonały. Swietność uroczystości z innych lat powtarzała się w całej pełni: Marji nie brakło gorliwych czcicieli.

A wieczór, gdy dzwon wezwał wiernych do parku na modlitwę, nieprzejrzane morze głów skłoniło się przed Matką Niebieską.. A Ona... widniała tam, w głębi ołtarza, w potoku świateł, w girlandach kwiatów i woni kadzideł; siedziała z twarzą w dłoniach, tak samo smutna, bolesna, łzawa, jak lat temu 87, gdy, jak opowiadają pastuszkowie, wyglądała, niby matka, którą własne dzieci strasznie pobiły. Jedno żywiołowe westchnienie współczucia, współubolewanie wyrwało się z serc tysiąca: „Matko, Matko!“... A gdy zagrzmiało „Kyrie eleison”, tym grzmotem, co pierś rozdziera i wkonwulsyjnia się w najskrytszą cieśń duszy, gdy odwieczne dęby odpowiedziały wieczornem, rzewnem echem, wówczas łzy wytrysnęły z oczu, rozszlochały się serca jednym jękiem wygnańczym: „Módl się za nami!”

* * *

Noc chłodna, lecz gwiaździsta, jednem, szerokiem uściskiem ogarnęła świat, wsączając w przyrodę krople sennego utulenia i spoczynku. Nie zaznały go jednak mury klasztorne. W domu, od strychu do suteryn, na podwórzu, w parku, na Kalwarji, rzęsiście całą noc oświetlonych, zaległy ty-

siączne rzesze. Gwar, śpiewy mnożyły się, potężniały, kipiało życie.

O godzinie jedenastej uroczysta Droga Krzyżowa na miejscu Zjawienia. W nocnym mroku nurzał się las głów ludzkich, na stokach i u stóp wzniesienia, które stało, niby w łunie ognistej. Bronzowe krzyże Męki Pańskiej tryskały mnóstwem iskier, u stóp Dziewicy Płaczącej płonął napis: „O, jak długo cierpię za was", a Wstępująca do nieba jaśniała srebrzystem otoczem żarówek. Z trudem niezwykłym przeci-



Z uroczystości M. B. Saletyńskiej w Dębowcu 17/IX 1933.
Pielgrzymi cisną się do konfesjonałów wokoło klasztoru.

skał się przez tłumy kapłan odprawiający Drogę Krzyżową, a potężny jego głos gasł, jakby rozkradziony przez wiernych, którzy z zapartym o dechem słuchali rozpamiętywań Męki Pańskiej. — Po każdej stacji chór kleryków odśpiewywał parę strof przebolesnego hymnu: „Stała Matka Boleściwa".

Już dochodziła godzina dwunasta, północ.

Z głębi parku wypłynął majestatyczny głos dzwonu, wzywającego na północną Mszę św. Cała ta żyjąca lawina szeroką falą rzuciła się ku kaplicy, której wnętrze buchało strugami światła, a oszklone ściany grały wielokolorowemi barwami. Widok był wspaniały, chwila jedna z najpodnioślejszych.

Znowu odezwał się dzwonek i ks. Prowincjał wyszedł ze Mszą św.

Szeroko, w przestworza, do tronu Ojca Najwyższego, płynął głos kapłana, sprawującego Najświętszą Ofiarę, a chóry z Pstrągowej i Jedlicza, przybyłe na odpust, odpowiadały mu wdzięcznemi akordami. Twarze wiernych promieniały uniesieniem, oczy z zachwytem wpatrywały się w szaty kapłana, mieniące się złotem i bielą. Były to chwile tej prawdziwie serdecznej modlitwy, chwile, które tylko odczuć można, opisać nigdy, bo jak powiedział nasz wieszcz: „Język kłamie głosowi, a głos sercu kłamie".

W czasie Mszy św. komunja wiernych, a po Mszy kazanie i całogodzinna adoracja Najśw. Sakramentu.

* * *

Niedziela, 17 września, właściwy dzień odpustu — prawdziwe żniwa Boże.

Cała okolica, całe parafje sąsiednie, przesuwały się przez bramę. Wozy zatłoczyły podwórze i przyległe gościńce, a między niemi rzeki głów ludzkich, jak daleko, trudno dojrzeć.

Od godziny czwartej Msze św. w parku i w kaplicy domowej i rozdawanie komunji św. prawie bez przerwy. Przy konfesjonałach ścisk, choć piętnastu księży stale spowiadało od świtu, i z pewnością większość pielgrzymów byłaby musiała odejść do domów bez Sakramentów św., gdyby nie pomoc sąsiednich księży, którzy w liczbie przeszło czterdziestu, niebawem nadciągnęli.

Około godziny dziewiątej przybyła ostatnia, bardzo liczna, kompanja z Jasła, w sam raz na wotywę, która się odbyła w parku przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Po wotywie jeden z księży misjonarzy wygłosił kazanie o Matce Boskiej Bolesnej.

O godzinie dziesiątej wotywa ruska, odprawiona przez Przewiel. Ks. Proboszcza Myszkowskiego.

Wreszcie o jedenastej solenną sumę celebrował Przew. Ks. Kanonik Rudnicki, proboszcz z Cieklina, a wspaniałe kazanie o istocie i duchu zjawienia saletyńskiego, o naukach i upomnieniach Marji, wygłosił Przew. Ks. Kanonik Okulicki, proboszcz z Nienaszowa.

Po sumie i kazaniu ostatnie słowo wielkiej uroczystości: procesja z Najświętszym Sakramentem. Niesiony rękoma kapłana, szedł Król królów alejami parku, środkiem dwudziestotysięcznej rzeszy, która rozstępowała się, chyląc czoło, jak kłosy zboża rozgarniane wiatrem. Odbierał ostatnie hołdy, zbierał oznaki wierności i miłości ziemskich poddanych, spółuroczystował ze Swą Matką Najdroższą. „Te Deum laudamus". Aż dech zamierał od potęgi tego królewskiego hymnu, to znowu wzbierała pierś od uczuć radości, szczęścia. A serce krzepiło się, wzmacniało w swych świętych, katolickich uczuciach, widząc tę niepohamowaną, nadludzką siłę, takie cuda

wiary gorącej. Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, rozdano ostatnią komunję św.: dziewiąty tysiąc.

* * *

Słońce spuszczało się coraz bardziej ku zachodowi. — Ze łzą w oku, z bólem w sercu, opuszczali nasi kochani pielgrzymi święte miejsce, żegnani serdecznie i błogosławieni na drogę. Gwar cichł, życie zamierało; zrobiło się tak jakoś smutno, tęskno, żal tych wspólnych, braterskich wynurzeń religijnych.

Odeszli już wszyscy. — Lecz mamy nadzieję, że na przyszły rok powrócą też wszyscy. Przyjdą sami i przyprowadzą swych braci do stóp Najsłodszej Matki, by u Niej zaczerpnąć nowych sił i łask obfitych.

Niepodległość.

Upływa lat piętnaście od chwili wypędzenia okupantów niemieckich ze stolicy Polski. Dzień 11 listopada jest przeto uważany za rocznicę odzyskania niepodległości naszej i w latach ostatnich obchodzony jest jako święto państwowe. Wcześniej, coprawda, odzyskał wolność Kraków, później zaś Poznań i Wilno, polski zaś Lwów przez szereg miesięcy toczyć musiał krwawe boje o prawo swe należenia do wyzwolonej Rzeczypospolitej.

Dzieje tych lat piętnastu, chociaż są zbyt krótkim okresem w życiu narodu i państwa, niemniej są bardzo charakterystyczne i pouczające.

Pomimo klęskowego skłócenia u kolebki niepodległości — naród polski rychło jednak zdołał zadziwić cały świat, gdy zapominając o wszelkich waśniach i sporach, odparł barbarzyński najazd bolszewicki, zagrażający nietylko młodej naszej niepodległości, ale samemu bytowi narodu. Nie dość tego. Polska sama jeszcze nieskonsolidowana i osamotniona, ratując byt swój, uratowała jednocześnie i spokój Europy, zapobiegła szerzeniu bolszewizmu na Zachodzie, położyła jego rozpędowi kres. Staliśmy się znowu, w innych warunkach, przedmurzem chrześcijaństwa i tarczą cywilizacji. Po wojnie 1920 r., nikt już nie wątpił wśród obcych, że jesteśmy zdolni do samodzielnego życia, chociaż przez całe 15 lat nie milkną głosy oszczercze odwiecznych wrogów i nie ustają próby pomniejszenia Polski, która dążyć musi do stanowiska mocarstwowego, zajmowanego przez nią dawniej w wiekach jej świetności i chwały... Odbudowała się Polska w okresie nie-

podległości z gruzów i zapewniła sobie bezpieczeństwo zzewnątrz i z wewnątrz. Dosłownie na zgliszczach i ruinach, na pobojowiskach wojennych, zakwitło nowe, bujne, młode życie. Nie jesteśmy dziś narodem zamożnym, ale mamy przed sobą wszelkie widoki pracą i wytrwałością dojścia do dobrobytu, gdyż Opatrzność dała nam liczne skarby natury i rąk do pracy nam nie braknie. Niestety, nasz rozpęd do szerszego życia, jest zahamowany. Zdajemy sobie sprawę z tego, że pomimo trudnych warunków, osiągnęliśmy już bardzo wiele, ale wiemy też, że moglibyśmy osiągnąć znacznie więcej, gdyby nie trawiła nasz organizm niezgoda, nawet nie spo-



Prowizoryczna Kapliczka w ogrodzie, gdzie się odprawiają nabożeństwa podczas uroczystości Matki Boskiej Saletyńskiej.

łeczna, lecz, ściśle mówiąc, polityczna. Położona między Wschodem a Zachodem, Polska nasiąkła odmiennemi wpływami i trudno jej nieraz odnaleźć własne swe oblicze. Zwalczające się zawzięcie obozy, nie mogą już znaleźć wspólnego języka. Nie rozumieją się wzajemnie. Stoją przeciwko sobie dwa światopoglądy, między któremi kompromis jest właściwie niemożliwy. Polskę, starają się ludzie tego światopoglądu odmienić, byśmy jej poznać nie mogli. Usunąć Boga z naszego życia i zniweczyć autorytet Kościoła, któremu kraj nasz i naród tak wiele zawdzięcza...

Ale, powtarzamy, lat piętnaście — to tylko chwila w życiu narodu. Broniąc się od Wschodu, oczy musimy mieć zwrócone na Zachód... W łączności z narodami o jednakiej z nami kulturze, nie pozwolimy na powtórzenie dziejów wieków 16 go i piewszej połowy 18 go, gdy ulegliśmy wpływom Wschodu — i wskutek tego moralnie gnuśni i zdeprawowani wewnętrznie, choć zdolni jeszcze do porywów szlachetnych i bohaterskich — ulegliśmy przemocy obcej.

W młodem naszem pokoleniu znać wyraźnie prąd odsuwający się od orjentalnych pokus, kryjących w sobie truciznę śmiertelną, wierzymy więc, że młode to pokolenie, nadzieja nasza, zdrowe fizycznie i moralnie, zdoła rychło odnaleźć duszę narodu i ukazać światu jego właściwe oblicze, pięknem ideału jaśniejące — i wysoko podnieść sztandar narodowy Polski.

Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny



Szczególnie piękna, pełna radosnej nadziei i ożywiająca w nas wiarę w świętych obcowanie jest uroczystość Wszystkich Świętych.

Oto w lekcji św. Jana we wspaniałem widzeniu odkrywa przed nami niebo, ukazując 144.000 (liczba symboliczna) żydów nawróconych i niezliczony tłum nawróconych pogan; wszyscy przyodziani w szaty białe, a palmy w rękach ich. Pośrodku na tronie przebywa Baranek, a z ust zebranych wyrywa się pieśń: „Cześć Bogu naszemu, który siedzi na stolicy i Barankowi". Spiewają pieśni ci, którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje, i wybielili je w krwi barankowej. Są szczęśliwi. Nie będą łaknąć, ani pragnąć więcej. Albowiem Baranek... będzie ich rządził i prowadził ich do źródeł wód żywota, i otrze wszelką łzę z oczu ich (Obj. VII, 17). Ewangelja w ośmiu błogosławieństwach wskazuje drogę, jak dojść do tego szczęścia, a komunja powtarza trzy najważniejsze z nich: „Błogosławieni czystego serca... Błogosławieni, pokój czyniący... Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie". W graduale, jakdyby zachęcając jeszcze wahających się ludzi, P. Jezus wzywa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę".

Uzupełnieniem uroczystości Wszystkich Świętych i podkreśleniem naszej wiary w świętych obcowanie jest Dzień Zaduszny.

W chwili radości i triumfu świętych swoich, Kościół, jako dobra matka, nie zapomina o tej części swych dzieci, które zeszły z tego świata, lecz przewinienia życia ziemskiego zamykają przed niemi życie niebieskie. Ludzie bliscy, rodzina i krewni nie pamiętają zwykle o modlitwie za zmarłych. Kościoł zaś w Dniu tym Zadusznym pozwala każdemu kapłanowi na odprawienie trzech Mszy św. żałobnych dla niesienia jak największej pomocy duszom czyściowym. Nabożeństwo rozpoczyna się wieczorem, gdy po radosnych nieszporach o Wszystkich Świętych następują nieszpory w czarnym kolorze. Po nieszporach odbywa się procesja z pięciu stacjami



Z uroczystości M. B. Salet. w Dębowcu 17/IX 1933 — Tysiączne rzesze wiernych słuchają nabożnie Mszy św.

i modlitwą za zmarłych kapłanów, rodziców, krewnych i dobrodziejów, za spoczywających na miejscowym cmentarzu i za wszystkich wiernych zmarłych. W czasie procesji śpiewają: „Dies Irae" — Dzień on, dzień gniewu Pańskiego". Hymn ten jest jękiem duszy, przerażonej sprawiedliwością sądu Bożego; zmusza on nawet ludzi sprawiedliwych do poważnego zastanowienia się nad własnem życiem i wywołuje zbawienne uczucie bojaźni Bożej.

Przed Mszą św. uroczystą odprawia się żałobną jutrznię (egzekwje) a po Mszy św. odbywa się procesja ze stacjami, tak jak na nieszporach dnia poprzedniego.

W przyrodzie zapanował dziwny smutek: ani słońce nie świeci, ani deszcz nie pada, wiatr nie rzuca zżółkłych liści z drzew, jakaś cichość ogarnęła ziemię, a na duszach ludzi osiadł cień zadumy, bo oto zbliża się święto Zmarłych... W dniu Zadusznym człowiek sięga myślą wstecz i rozważa to, co go czeka w bliższej, lub nieco dalszej przyszłości: cichy spoczynek tam, gdzie leży już niejeden drogi, bliski. W dniu tym schodzi nań zrozumienie znikomości rzeczy doczesnych, świadomość bezcelowości wysiłków i gonitwy ludzkiej za złudą szczęścia i wreszcie tęsknota za życiem innem, stokroć lepszem, które nas wszystkich czeka za wątłą ścianą śmierci. Na myśl zaś o nowem, radosnem życiu, wstępuje w biednego człowieka otucha, że po mozolnem życiu na ziemi, znajdzie wieczny odpoczynek tam, po drugiej stronie bytu. Opanowany temi myślami idzie na cmentarz i zamyślony stawia płonące świeczki na grobie tych, którzy już przekroczyli próg śmierci.

Modli się za nich, bo potrzebują pomocy człowieczej, aby osiągnąć wiekuistą szczęśliwość. Modli się i myśli przytem, że może i on niedługo będzie potrzebował takiej pomocy...

Cmentarz na Dzień Zaduszny płonie tysiącami świeczek i lampek, które przypominają, że żyjący pamiętają o tych, co odeszli. Z blaskiem światełek płyną modlitwy do Stwórcy o łaskę dla cierpiących dusz. Niejedna też duszyczka raduje się z odkupienia, które uzyskała w piękny dzień Święta Zmarłych.

We Francji i Anglji o rozwodach.

P. Pernot, poseł z Doubs, b. minister i kanonik Desgranges, poseł z Morbihon, wystąpił na ostatniej sesji Izby poselskiej w sprawie rozwodów.

Poseł Pernot nie szczędził gorzkich słów pod adresem zwolenników rozwodów: „Nazywacie to panowie postępem — mówił — a ja to nazwę poprostu wzrostem ilościowym zbrodni. W r. 1885 było we Francji przeszło 4.000 rozwodów, w 1913 r. — 15.076, w 1922 — 22.000, w 1930 liczba spadła do 20.000, w roku zaś następnym znów się podniosła, by osiągnąć cyfrę 22.211, w tym samym roku 1931 w Niemczech na 100.000 mieszkańców przypada 52 rozwody, w Anglji 47, w Belgji — 24. W naszym kraju 53. Nie pochwalam wcale owego prymatu, jaki dzierży Francja w tej smutnej sprawie. A do jakiego stopnia rozwody są szkodliwe, to wam wyjaśni przykład Moskwy. W roku 1927 zawarto w Bolszewji przeszło 27.000 małżeństw, z których w roku następnym około 13.000 było

rozwiedzionych. Czy takiego postępu życzycie sobie, panowie? Radzę wam zatrzymać ten postęp, zanim nastąpi katastrofa".

Ks. Kanonik Desgranges przytoczył bardzo ciekawe wyjątki z pism francuskich, znanych ze swego radykalizmu i wolnomyślności. „La Laterne" pisze w ten sposób: „Z tą perspektywą łatwego rozwodu człowiek instaluje się w małżeństwie, jak w umeblowanym hotelu. Uda się, — to zostanie na dłużej, nie — to pójdzie szukać nowego". „A jaką szkodę rozwód lub seperacja rodziców wyrządza dzieciom, o tem czytamy w „Ere Nouvelle": „Obserwując dzieci pozbawione, z racji rozwodu rodziców, opieki matki i ojca, zauważyliśmy, iż w niedługim czasie dziecko nie miało opłaconej szkoły, rodzice nie odwiedzali go i tak zostawało na łasce wychowawców".

W ten sposób wyrażają się dzienniki dalekie od zasad katolickich. Patrzą one na rozwód, jako czynnik burzący w państwie, katolicy natomiast, walcząc z rozwodami, bronią zasad etyki i religji chrześcijańskiej.

Angielska Izba gmin odrzuciła projekt ustawy o rozwodach, według którego pięcioletnia choroba umysłowa jednego z małżonków stawała się podstawą do rozwodu. Wnioskodawca zgłosił wniosek, by ustawę jeszcze raz przedyskutować w specjalnej komisji, ponieważ wywody, oparte głównie na motywach religijnych, mogą być jakoby z łatwością przezwyciężone. I ten wniosek został także odrzucony.

Stan obecny misyj katolickich w Chinach, Indjach i Indochinach.

Niedawna uroczystość udzielenia przez Ojca św. święceń biskupich czterem księżom chińskim i jednemu indochińskiemu, skierowała uwagę całego świata katolickiego na dalekie kraje wschodniej i południowej Azji, gdzie liczba duchowieństwa tubylczego stale wzrasta. Według ogłoszonych ostatnio danych statystycznych, Chiny posiadają obecnie jedną diecezję, 78 wikarjatów apostolskich, 29 prefektur apostolskich i 12 misyj sui juris. Z tych 120-tu okręgów kościelnych 19 podlega duchowieństwu krajowego pochodzenia, a mianowicie 12 wikarjatów i 7 prefektur. Pozatem asystentem wikarjusza apostolskiego w Kantonie jest biskup tubylczego pochodzenia.

Ogółem Chiny liczą 1.420 księży krajowców i 1.980 misjonarzy cudzoziemców. Z pośród dwu i pół miljonów katolików chińskich na misjonarzy-tybulców przypada około miljona wiernych.

W Indjach, łącznie z Birmą i Cejlonem istnieję 57 okręgów misyjnych w 11 archidiecezjach, 35 diecezjach, 3 wikarjatach i 5 prefekturach a prócz tego 3 misje sui juris. 11 okręgów powierzonych zostało duchowieństwu krajowemu: 5 należących do obrządku łacińskiego, 4 do syryjsko-malabarskiego i 2 do syryjsko-malankarskiego. Duchowieństwo składa się z 2.000 księży krajowców i 1.500 cudzoziemców, razem więc z 3.500 misjonarzy, którzy obsługują, okrągło biorąc, 3,500.000 katolików. Z tej liczby mniej więcej jedna trzecia podlega biskupom tubylczego pochodzenia a dalszy miljon wiernych znajduje się pod opieką księży krajowców w diecezjach, które za zwierzchników mają biskupów-cudzoziemców.

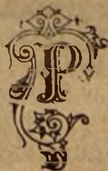
Indochiny pozyskały obecnie w osobie biskupa Tonga pierwszego krajowego arcypasterza. Wprawdzie jest on obecnie asystentem wikarjusza apostolskiego z Phat-Diem, ale cała diecezja ma za duszpasterzy prawie wyłącznie księży tubylców. Indochiny i Siam mają 1 300 000 katolików, podzielonych na 17 okręgów z 15 wikarjatami, jedną prefekturą i jedną misją sui juris. Z tej liczby prawie 800.000 wiernych przypada na duchowieństwo tubylcze.

W Japonji dopiero jeden okrąg misyjny powierzony został klerowi tubylczemu, podczas gdy 12 innych znajduje się pod kierownictwem biskupów cudzoziemskich. Ale biskup Hayasaka ma pod swym zarządem dwie trzecie ogólnej liczby stu tysięcy katolików, którzy obsługiwani są przez 222 kapłanów cudzoziemców i 62 krajowych.

Na Korei, wszystkie okręgi misyjne znajdują się jeszcze pod kierownictwem duchowieństwa obcego. 115 misjonarzy pracuje wśród stu tysięcy katolików, z których tylko około 40.000 znajduje się pod Zarządem kościelnym 64 księży krajowego pochodzenia.

Kazanie wygłoszone w Wiedniu na Kahlenbergu
12 września 1933 roku.

J. E. Ks. Biskup Okoniewski.



Pamiętna ta ziemia, na której stoimy. Pamiętna dniem chwały rycerza polskiego i wojsk całego chrześcijaństwa. I wzruszenie ogarnia na myśl o tem, co stało się tu przed 250 laty, i na widok tego pobojowiska, nad którem, jakby dziś jeszcze unoszą się opary przelanej krwi i przesuwają się cienie poległych. Przesuwają się tak, jak wówczas przesuwała się skrzydlata husarja, po wzgórzu, po stokach i wąwozach ku obozowi tureckiemu.

A na ich czele góruje olbrzymia postać króla polskiego, bohatera Wiednia, Jana III. Przywołała go zagrożona Europa, kiedy nad nią załopotał sztandar półksiężyca, a przywołała go, widząc w nim jedyny dla siebie ratunek. Jan III bowiem, jako szermierz, wydoskonalił się w ciągłych krwawych zapasach z pohańcem i nie nadarmo uzyskał nazwę lwa Lechistanu u Turków, a opinję nieustraszonego rycerza i wodza znającego się najlepiej w świecie. Przywołała go Europa jako swego wybawcę. A on porzucił sprawy domowe i podążył pod Wiedeń. A stanąwszy tu na Kahlenbergu, jak niegdyś Cezar pogański tak, on, jako Cezar chrześcijański, po odniesionem zwycięstwie napisał do Inocentego XI: Veni, vidi, ale dodał: Deus vicit — przybyłem, ujrzałem, Bóg zwyciężył.

I

Veni. Przybył jako rycerz. Rycerz wspaniały i wzniosły, mężny i odważny, w przepiękną zakuty zbroję. Przybył na czele strojnych hufców. Przybył, jako spadkobierca wojennej chwały trzech rodów: Zółkiewskich, Daniłowiczów, Sobieskich. Przybył jako hetman z pod Podhajec, Bracławia, Chocima. Przybył jako król zwycięski z pod Lwowa i Trembowli. Przybył jako rycerz spragniony walki, zwycięstwa, trudów i chwały. Ale to jeszcze za mało: przybył przedewszystkiem jako rycerz chrześcijański, którego „mocą i wiarą Bóg".

A ideał rycerza chrześcijańskiego upatrywał on w owych bojownikach krzyżowych, którzy z wołaniem „Bóg tego chce" porzucili własny swój kraj i wyprawili się hen daleko do Ziemi św., aby krew swą przelać w obronie Grobu Chrystusowego. Genjalnie ujął i przedstawił tę myśl artysta we fresku na ścianie kaplicy Sobieskiego tu na Kahlenbergu. Widnieje tam na pierwszym planie Marco d' Aviano odprawiający Mszę św., do której służy rozmodlony Jan III, a w dali, na planie drugim, kroczy uroczyście pochód rycerzy, których wiedzie Ludwik św., król francuski. Rycerz chrześcijański był więc ideałem u naszego Króla. I dlatego pasował on po Mszy św. syna swego Jakóba na rycerza, aby w dniu zwycięskiej rozprawy z pohańcami odebrał niejako chrzest rycerski. Rycerskość chrześcijańska była zresztą jakby tradycją tego rodu. Pisze sam Jan III: „Pradziad, dziad wój i brat rodzony... padli w walce z pogany o wiarę św. i za Kościół Boży". W takim duchu wychowała Sobieskiego matka, która do ufundowanego przez siebie klasztoru dominikańskiego w Żółkwi prowadziła synów swoich, a ukazując im wobec prochów przodków tarczę ich herbową, mawiała jak owa Spartanka: albo z tarczą powrócisz z boju, albo na tarczy. Przed umysłami młodocianemi jawiły się wtedy owe potężne postacie średniowiecznych rycerzy chrześcijańskich: Godfreda, Ryszarda, Ludwika św. i budziły pragnienie pójścia ich śladami.

Jakby dalekie echo tych rojeń młodzieńczych odzywa się w listach króla Jana wyznanie: „Wojny, które najchętniej wspominam, to święte krucjaty, a bohaterowie, od których pochodzę ubarwili krwią swoją ziemię niewiernych i pozostawili mi jako dziedzictwo odwet na barbarzyńcach". Temi słowy odmalował niejako treść swego życia. I dlatego nie szczędził ni potu ni krwi we walkach z Turkami. Szedł wytrwale za wzorem wojowników krzyżowych. Każda jego wyprawa wojenna była walką o Kościół i Boga. Nic więc dziwnego, że skoro z ust nuncjusza i posła cesarskiego usłyszał, że chodzi o rozstrzygający bój z Turkami w obronie wiary św. poszedł ze sztandarem krzyżowym mając Boga w sercu. Poszedł za proroczemi słowy Marka z Aviono: „Joannes vinces". Poszedł jako nowy Godfryd na zew nowego niejako Piotra z Amiens. Tamten do Jerozolimy, ten pod Wiedeń.

Obaj byli rycerzami wielkimi i zwycięskimi. A zwycięskich rycerzy i dzisiaj potrzeba. Nie grozi światu coprawda niebezpieczeństwo tureckie, ale grozi mu niebezpieczeństwo stokroć gorsze, bo niebezpieczeństwo zupełnego odchrześcijanienia. A w tak przełomowej chwili jak dzisiejsza, nieodzowni są rycerze pełni ducha Bożego, którzyby koło siebie skupiali szermierzy wiary i kierując się zapałem, budzącym się wszędzie, gromadzili i przeciwstawiali nowe siły katolickie przeciw tym groźnym niebezpieczeństwom. Wzywa do tego wymownie apostoł narodów, kiedy woła: „Przetoż weźmijcie pełną zbroję Bożą, abyście mogli dać opór w dzień zły, a zaopatrzeni we wszystko, dotrzymali pola. Stójcież tędy, przepasawszy biodra wasze prawdą i oblókłszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nogi w gotowość ewangelji pokoju. A do tego wszystkiego ujmijcie tarczę wiary... weźcie też przyłbicę zbawienia i miecz ducha, którym jest słowo Boże" (Efez. 6, 13—17).

II.

Przyszedł rycerski król i stanął 11 września 1683 r. na tym samym wzgórzu, na którem się w tej chwili znajdujemy. Veni, vidi. Przyszedł i spojrzał. Ze szczytu Kahlenberga ujrzał Wiedeń i obóz turecki. Ujrzał przepiękną stolicę cesarską, znękaną, opasaną przez wroga, niemal dogorywującą. Ujrzał potęgę turecką i tatarską, dyszącą nadzieją bliskiego zwycięstwa i żądną krwawego łupu. Znał tego wroga dobrze. Patrzył nań już od samej młodości. Widział, jak hordy tatarskie i kopyta końskie tratowały ziemię polską. Przypomniał sobie Lignicę, Sandomierz i podobne napady na kraje sąsiednie. Widział, jak rosła nawała turecka z roku na rok, jakby morze huczące, grożąc zalewem całej Europie. A niebezpieczeństwo to przerażało go tembardziej, że dostrzegł jak rozbitą była jedność ludów chrześcijańskich. Wszak ta jedność stanowiła najlepszą zaporę Zachodu wobec niszczycielskiej siły

toczącej się od Wschodu. Gdzież wówczas podziała się owa augustynowska civitas Dei? Samolubstwo interesów poszczególnych narodów zabiło braterstwo między ludami chrześcijańskiemi. Nawoływania papieży mijały bez echa, Z bólem serca spoglądał na tę niezgodę Jan III, który tak usilnie zabiegał lata całe o stworzenie ligi antytureckiej. Ale teraz w tej chwili mógł patrzeć z dumą, jak wiekowy duch chrześcijańskiej wspólnoty owiał znowu wielką część narodów chrześcijańskich i ich wojska. Widział solidarne współdziałanie papieża Inocentego XI. cesarza Leopolda I, dzielnego rycerza, Karola Lotaryńskiego, elektora bawarskiego Maksymiljana Emanuela i wielu innych. Zjednoczone wojska cesarskie, austrjackie, bawarskie, saksońskie, podporządkowały się na głos ojca chrześcijaństwa dowództwu Króla naszego. Jan III z tem większą mógł na to patrzeć dumą, bo to było jakby spełnienie jego długoletnich marzeń. Stąd to nie wahał się postawić dobro chrześcijaństwa ponad dobro własnego kraju, ponad wszelkie rachuby przyziemne. A owocem tej jedności było zwycięstwo wiedeńskie. Zwycięstwo, które złamało urok, idący za wojskiem tureckiem, urok, że jest niezwyciężone. Zbladł blask półksiężyca i nie zajaśniał nigdy już w całej pełni. A Sobieski w tym dniu ujrzał triumf wielkiej chrześcijańskiej idei uniwersalizmu.

My, ludzie nowszych czasów, rozumiemy dobrze radośną dumę Jana III. Sami przecież z tęsknotą niemałą zwracamy się ku tej wielkiej, ale niestety jakże dziś bardzo jeszcze od nas oddalonej, idei uniwersalizmu chrześcijańskiego. O jakżebyśmy pragnęli wznieść się ku owym wyżynom chrześcijańskiej myśli i zjednoczyć się pod przewodnictwem papieża w jedną wielką całość chrześcijańską ku obronie wspólnych skarbów nadprzyrodzonych! Niech ów ideał szerokiej, wielkodusznej jedności w Chrystusie złączy nasze wysiłki choć tam, gdzie ta jedność od nas zależy! Myśl tę urzeczywistnili bohaterowie z pod Wiednia i wprowadzili ją w czyn odwagą i męstwem, poświęceniem i ofiarą.

III.

Veni, vidi, Deus vicit, przyszedł, spojrzał, zwyciężył. Ale jako rycerz chrześcijański nie sobie, ale Bogu przypisał zwycięstwo. Uważał się jedynie za narzędzie w ręku Boga. Jak Gotfryd ongi nie chciał przyjąć korony królewskiej w mieście, w którem Chrystus Pan nosił koronę cierniową, tak i Sobieski nie chciał błyszczeć. Niegdyś po elekcji królewskiej powiedział, że więcej mu hełm, niż korona przystoi (Nuncjusz Buonossi w r. 1674 do Ojca św.) Pokora ta wypłynęła z jego nawskroś religijnej duszy, kształtowanej przez pobożną matkę i szlachetnego ojca. Dowody pobożności jego rozsypane są hojnie w całem jego życiu. Każde swoje zwy-

cięstwo odnosił do Boga. Pamiętne są jego słowa, wyrzeczone po zwycięstwie pod Podhajcami: „Pomyślne wyniki zawdzięczamy mocy i dobroci Bożej. Któżby nie uznał potęgi tego, który narzędziami tak słabemi spełnił takie cuda? On sam nas uratował", Wiedział Sobieski, że „nie kocha się Bóg w sile koni i mocy żołnierza, ale kocha się w tych, którzy się Go boją i ufają w miłosierdzie Jego" (Psalm 146 10—11). Cały jego pochód pod Wiedeń był jakby jednym czynem religijnym i nieomal pielgrzymką. W Częstochowie spędzał, wedle świadectwa królewicza Jakóba, cały dzień na modlitwie. W Krakowie wziął udział w uroczystem nabożeństwie odprawionem przez nuncjusza papieskiego i z rąk jego przyjął błogosławieństwo. Pospieszny pochód przerywa, aby w Piekarach uprosić za pośrednictwem Matki Bożej pomoc nieba. Przed samą walką służy legatowi papieskiemu, o. Marco d' Aviano, w kościółku na Kahlenbergu do Mszy św. i przyjmuje Komunję św. oraz błogosławieństwo. A stanąwszy przed frontem wojska, woła: „Nequando dicant gentes: ubi est Deus eorum (Ps. 115) i z okrzykiem: „Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam", rzucił się w bój na nieprzyjaciela, żegnając żołnierzy znakiem krzyża św.

Zwyciężył mężny król, a zwycięstwo przypisał Bogu pokorny rycerz. Pisze zaraz po bitwie do żony: „Bóg i Pan nasz na wieki błogosławion, dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiem wieki przeszłe nigdy nie słyszały". I zdobył za ten czyn uznanie ojca chrześcijaństwa, Innocentego XI, który powiedział o nim: „Jeden tylko Jan, król polski, odznaczający się podziwienia godną pobożnością i troskliwością o dobro religji katolickiej i całego świata chrześcijańskiego, przybył z odsieczą, a chwałę imienia swego, główną chorągiew, którą własnoręcznie zerwał ze szczytu namiotu wielkiego wezyra, nam przysłał". Uznał papież zwycięstwo, a król dziękował za nie Bogu w uroczystem Te Deum w wiedeńskim kościele Augustjanów.

Podejmując po dwu i półwiekowej przerwie radosny ten hymn Te Deum, prośmy Najwyższego Pana o siłę i moc w wysiłkach o odrodzenie wśród ludów katolicyzmu i utrzymania ich w jedności. Prośmy, a zwyciężymy, jak zwyciężył Sobieski przez modlitwę i ofiarę. Prosząc zaś, dziękujmy dziś Opatrzności, że zesłała nam tego bohatera, na którego dziś patrzy cały świat chrześcijański i o którym słusznie śpiewał poeta włoski (Vincenzo de Felicaia):

„Przybyłeś, spojrzałeś, zwyciężyłeś, tak, zwyciężyłeś, pobożny szermierzu, przez Boga i Bóg przez ręce twoje". Amen.

Ze świata katolickiego.

Ojciec św. o powrocie do jedności kościelnej w Anglji. Przyjmując dnia 25 sierpnia na audjencji pielgrzymkę angielską, Ojciec św. z wielkim naciskiem raz jeszcze powtórzył to, co już kilkakrotnie mówił do innych pielgrzymów, przybywających doń z Anglji, a mianowicie, że Anglja jest szczególnie bliska ojcowskiemu jego sercu i dlatego życzy jej, by rok Swięty stał się dla niej źródłem obfitych owoców duchowych, a przedewszystkiem najbardziej pożądanego przez wszystkich powrotu do jednej owczarni i jednego Pasterza. Liczne i częste pielgrzymki są dla Ojca św. wymownem świadectwem tęsknoty za powrotem do Rzymu, a jednocześnie wyrazem pragnienia, by w tym Roku Swiętym Anglja powróciła do jedności z Kościołem rzymskim.

Nawrócenie arcybiskupa prawosławnego. W Peekshill, w stanie Nowego Jorku Ks. Biskup Buczys przyjął na łono Kościoła byłego arcybiskupa prawosławnego ks. Włodzimierza Aleksandrowa. Po ceremonji przyjęcia ks. Aleksandrow koncelebrował z biskupem Buczysem Mszę św.

Sytuacja religijna w Finlandji. Finlandja jest krajem rozległym, ale liczącym tylko 3½ miljona mieszkańców. Pod względem religijnym jest Finlandja krajem nawskróś protestanckim. Protestanci stanowią 98% ludności. Jest też garść prawosławnych (około 54.000) i zaledwie 1.500 katolików. Dla tej garstki rzymsko-katolickiej ustanowiono w r. 1920 w Helsingforsie Wikarjat Apostolski holenderskich ojców Kongregacji Najświętszego Serca Jezusowego.

Monumentalny posąg Chrystusa Króla na zboczach Montblanc. Na zboczach Monblanc, niedaleko od Chamonix, na wysokości 1.500 m. nad poziomem morza zostanie wzniesiona olbrzymia statua „Chrystusa-Króla-Księcia Pokoju". Monumentalny ten posąg będzie należał do rzędu największych pomników na świecie. Będzie on miał wraz z cokołem 30 m. wysokości i będzie widoczny z odległych szczytów górkich. Poświęcenie kamienia węgielnego już się odbyło. Dokonał go ks. kan. Rhuin z Chamonix w asyście proboszcza z Houche, w którego parafji znajdzie się posąg. Autorem projektu statuy jest rzeźbiarz Serraz. (K. A. P.)

Kongres eucharystyczny w Afryce środkowej. W Kisantu odbył się pierwszy kongres eucharystyczny Afryki środkowej przy udziale około 15.000 mężczyzn. Celem kongresu było oddanie w opiekę Chrystusowi Eucharystycznemu wszystkich misyj centralnej Afryki i uproszenie łask dla pracy apostolskiej wśród murzynów, zamieszkujących dorzecze Dolnego Kongo. W procesji, która zakończyła uroczystości kongresowe, uczestniczyło przeszło 20.000 katolików tubylczego pochodzenia.

Były premjer ministrów w Chinach otrzymał święcenia kapłańskie. Nowomianowany Wikarjusz Apostolski w Shunking (Chiny), przebywający obecnie w Belgji, udzielił w kościele przy opatwie św. Andrzeja w Lophem - les Bruges święceń kapłańskich większej ilości alumnów. Między innymi otrzymał święcenia kapłańskie były prezes ministrów w Pekinie, Lu - Tseng - Tsian, który kilka lat temu wywołał wielkie poruszenie w Chinach, porzucając karjerę i świat i wtępując do zakonu OO. Benedyktynów.

Nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Estonją a Stolicą św. „Osservatore Romano" ogłasza z Talina wiadomość, że doprowadzone zostały szczęśliwie do końca rokowania w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych między Estonją a Stolicą św. opartych na sprawach wzajemności. Wkrótce ma być ustanowiona w Talinie nuncjatura apostolska, której sprawy narazie powierzone będą tymczasowemu chargé d' affaire. Estonja ze swej strony wyznaczy swego reprezenta przy Watykanie.

Prześladowanie religji w Meksyku trwa nadal. Fanatyzm antyreligijny w Meksyku wzmógł się ostatnio na sile i przeniknął również do stanów

Quererato i Aguascalientes. Gubernator Osorio polecił członkom partji rządowej, by wskazywali te wszystkie osoby, które przeciwstawiają się ustawom antyreligijnym. Równocześnie komitet bezbożników meksykańskinh powziął uchwałę domagającą się zniesienia wolności wiary i sumienia. Stowarzyszenia katolickie założyły energiczny protest przeciwko tym niesłychanym uroszczeniom.

Sytuacja religijna w Turcji Nacjonalistyczny ruch turecki, t. zw. kemalizm (od prezydenta republiki, Kemala Paszy), odbił się na stosunkach religijnych w Turcji. Od r. 1930 odbudowuje się planowo religijny Islam. Przez przekład Koranu z Arabskiego na język turecki i wprowadzenia tego pr ekładu do nabożeństw publicznych Islam stał się bliższym ludowi tureckiemu. Owszem potrafiono nawet obudzić zapał „misjonarski" i głośno się już dziś propaguje ideę nawracania ludów sąsiednich na wiarę „Proroka". Liczba chrześcijan (i wschodnich obrządków) stale się zmniejsza. Obecny procentowy stosunek wyznań przedstawia się: 97½% mahometan, w pozostałych 2½% jest bardzo dużo żydów. Unitów grekokatolickich jest zaledwie 2.148, a obrządku melchickiego 250 osób. Armeńczyków (Ormian) unitów jest około 10.000, ale liczba ich topnieje z dnia na dzień z powodu silnego ruchu emigracyjnego. Nienawidzący Greków i Ormian Turcy prą, za wszelką cenę, do systematycznego ich wysiedlania.

Posąg Matki Boskiej w porcie Messyny. Z inicjatywy arcybiskupa Messyny, ks. Angelo Paino, rozpoczęto prace przy budowie wielkiego pomnika M. Bożej, który na wzór słynnego posągu Wolności w Nowym Jorku, strzec będzie wejścia do portu messyńskiego, jako symbol panującej w narodzie włoskim wiary i świadectwo jego cywilizacji. Pomnik składać się będzie z wysokiej, 45-metrowej, kolumny kamiennej uwieńczonej kulą wyobrażającą świat, na której stanie 9 metrowy bronzowy posąg Madonny della Lettera, odlewany w jednym z wielkich zakładów medjolańskich. U stóp posągu błyszczeć będzie napis: „Vos et ipsam civitatem benedicimus". Słowa te wyjęte są z listu, który zgodnie z żywą tradycją miejscową, miała w r. 42 naszej ery pisać z Jerozolimy do Messyńczyków N. Marja P. Inauguracja pomnika ma nastąpić w dniu 13 sierpnia roku przyszłego. W dniu tym z Jerozolimy, z miejsca, skąd — zgodnie ze wspomnianą tradycją — N. Marja Panna pisać miała list do Messyńczyków, senator Marconi drogą radjową rozpali lampki napisu. Wewnątrz kolumny pomnika mieścić się będą schody pozwalające na dotęp aż do stóp posągu i podziwiać przepiękną panoramę Messyny oraz ieśniny messyńskiej.

„Słowiański kardynał" o roli Słowian. JEm Ks. Kardynał Hlond cieszy się niezwykle wielką popularnością wśród wszystkich katolickich narodów słowiańskich a zwłaszcza w Czechosłowacji. Organ słowacki „Slovak" wychodzący w Bratisławie zamieszczając w tych dniach wywiad swego naczelnego redaktora Karola Sidora z JEm. Ks. Kardynałem Hlondem mianuje go „Kardynałem słowiańskim, Prymasem Polski". Wywiad ten oprócz wyrazów sympatji dla bratniego narodu słowackiego zawiera też uwagi J go Eminencji o przyszłości słowiańszczyzny, która w przekonaniu Ks. Kardynała zapowiada się świetnie. Uwagi te według redaktora „Slovaka" brzmiały następująco: Jest mojem głębokiem przeświadczeniem, że nadchodzi epoka, w której słowiańszczyzna odegra rolę historyczną. Pierwszym warunkiem powodzenia jest wzajemne sie zbliżenie i poznanie Słowian. Drugim — przygotowanie elity, któraby wszystkie narody słowiańskie do tej roli przysposobiła. Trzecim — chrześcijański pogląd na świat, spajający wszystkich Słowian w jedną całość. Wierzę prawdziwie w świetną przyszłość Słowiańszczyzny!

Koszty walki ze szkolnictwem katolickiem w Hiszpanji w świetle cyfr urzędowych. Ogłoszone ostatnio przez władze rządowe rozporządzenie w sprawie zastąpienia katolickich szkół zakonnych przez zlaicyzowane szkoły publiczne dowodzą, że akcja ta pociąga za sobą bardzo znaczne wydatki z kas państwowych. Na pokrycie ich minister finansów prze-

widuje narazie nadzwyczajny kredyt w sumie 27.980.821.65 pesetów. Należy zaznaczyć, że preliminowana kwota obejmuje tylko wydatki bieżące, a nie jednorazowe, które konieczne będą dla wprowadzenia reformy w życie, i dotyczy tylko cząstki dzieci, wychowywanych dotychczas przez szkoły zakonne.

PRASA ZAGRANICZNA O POLSCE I SOBIESKIM.

Świeżo zakończone wielkie i wspaniałe uroczystości wiedeńskie, które obracały się głównie koło 250 letniej rocznicy obrony Wiednia, przypomniały światu rolę, jaką Polska odegrała w charakterze obrońcy Zachodu i chrześcijaństwa. Cała prasa europejska rocznicy zwycięstwa Sobieskiego poświęciła nieraz po kilka artykułów, zawsze podnosząc jego niezapomniane zasługi dla obrony Krzyża i cywilizacji. Nieprzyjemnym zgrzytem były tylko artykuły prasy niemieckiej z Rzeszy, usiłującej — bez powodzenia zresztą — „odbronzowić" wielką postać króla Polaków. Pozostała prasa Europy zachodniej: austrjacka, francuska, angielska, czeska, węgierska, nawet odległej Hiszpanji i Katalonji nie znajduje dość słów, by oddać hołd należny Janowi III, uczcić Polaków i stwierdzić nieskończoną jeszcze rolę dziejową Polski, jako bezinteresownego obrońcy chrześcijaństwa i cywilizacji Zachodu. Wielki organ holenderski „Maasbode" w jednym tylko numerze z dnia 10 września poświęca Janowi III aż dwa artykuły, opatrując je pięknemi i doskonale opatrzonemi ilustracjami. Podobnie uczyniły inne pisma różnych zawodów, z „Osservatore Romano", organem watykańskim na czele.

Jednym z najpiękniejszych jest jednak artykuł Gregory Macdonalda umieszczony w londyńskiem „The Universe". Autor, jak widać świetnie obznajomiony z historją, i doskonale orjentujący się w stosunkach współczesnych, przeprowadza paralelę między sytuacją Polski w r. 1920 a duchem ożywiającym rycerstwo polskie za czasów Odsieczy wiedeńskiej, podkreśla analogję postaci papieży Inocentego XI i Piusa XI i na tem tle śmiałemi i wyrazistemi rzutami rysuje postać Jana III, jako „bohatera ostatniej krucjaty". (The Hero of the last Crusade). „Sobieski — pisze „Universe" — który od dziecka, a przed nim jego ojcowie, walczył przeciw Wschodowi, nie potrzebował nawiązywać do krzyżowych tradycyj. Było to we krwi jego. Europę widział jako jedność: chrześcijaństwo. Zanim jednak mógł ruszyć, musiał się przeciwstawić heretykom politycznym nowej Europy, ktorzy przedewszystkiem wysuwali swe narodowe i dynastyczne interesy, przeciwko samemu Cesarzowi, który chętnie skierowałby inwazję turecką na Polskę, przeciw Węgrom, łączącym się z Turkami, prze-

ciw Ludwikowi XIV „l'etat c'est moi" — który siał w Polsce intrygi i który spodziewał się wyzyskać na swą korzyść niebezpieczeństwo tureckie". Dyplomacja rozbitego chrześcijaństwa była taką samą, jak później w r. 1920.

Sobieski, którego Karol Lotaryński porównał do Godfreda de Bouillon, wiedział, że zwycięstwo jego, praktycznie biorąc było tylko połowicznem, należało bowiem odrzucić barbarzyńców spowrotem do Azji, dokończyć dzieła Godfreda, wybawić południowych i wschodnich Słowian Dokonał jednak Sobieski czego innego: na krótki co prawda moment uzyskał jedność Europy, a gdy Wschód znów podniósł się w r. 1920, wtedy pokazało się, że Matka Boża, której tak Sobieski za zwycięstwo dziękował, nadal czuwa nad Wisłą.

Organizacja dzieci polskich we Francii.



Chlubą Zjednoczenia Polskiego Towarzystwa Katolickiego we Francji jest bezsprzecznie najmłodszy jego odłam organizacyjny — Związek Stowarzyszeń Dzieci Polskich. Założony w początkach ubiegłego roku, Związek rozwinął się w dużą organizację liczącą przeszło 6 tysięcy członków. Związek posiada własne kierownictwo w osobie dyrektora i sekretarzy, ponadto nad sprawnością poszczególnych stowarzyszeń czuwają opiekuni i opiekunki. Związek jest w posiadaniu własnego organu „Młodego Polaka we Francji", który w krótkim czasie zyskał sobie uznanie swych młodych czytelników, wdzięczność rodziców i kilka tysięcy stałych abonentów. Związek dzieci występował już niejednokrotnie w uroczystościach i obchodach, wywołując zawsze radość i zadowolenie starszych. Słusznie zatem Zjednoczenie Towarzystw katolickich patrzy z dumą na swoją chlubę, na Związek Stowarzyszenia Dzieci Polskich we Francji.

We wrześniu odbył się niejako generalny przegląd sił, jakie przedstawia Związek Stowarzyszenia Dzieci. Dwa duże zloty dziecięce zilustrowały jego prace organizacyjne i naocznie pokazały wychodźtwu, że najmłodsza jego latorośl umie się się organizować pod starem, wypróbowanem hasłem: „Bóg i Ojczyzna".

Zloty te stały się powodem, że ks. Rektor Polskiej Misji Katolickiej wydał list do wychodźtwa, który mówi o organizowaniu Stowarzyszeń Dzieci Polskich we Francji, a odczytany będzie z ambon kościołów naszych w pierwsze niedziele

września. Czasy dzisiejsze — stwierdza list ks. Rektora — są tego rodzaju, że kryzys współczesny, mający swe źródło w płaszczyźnie moralnej sięga nawet duszy dziecka. Rodzina i społeczeństwo, chwiejące się w swej podstawie zaniedbuje niejednokrotnie to, co najważniejsze: moralne wychowanie dziecka. Chociaż wiek XX-ty zwie się dumnie „wiekiem dziecka", jakże często nazwa ta odnosi się raczej do opieki czysto zewnętrznej, jakie dają ustawy o pracy nieletnich, albo wychowanie cielesne. A tymczasem potrzeba przecież wychować duszę młodą, dać jej podwaliny takie, by dziecko wyrosło na pożytek Bogu, rodzicom i społeczeństwu. Tym celom i cielesnemu i duchowemu wychowaniu, mają służyć stowarzyszenia dzieci. Każda organizacja wyrabia u swoich członków poczucie solidarności, kształci, wychowuje. Jest szkołą, doradcą i obrońcą.

Jednak na terenie emigracyjnym stowarzyszenia dziecięce mają ponadto swoje specjalne cele. One uczą utrzymywać tradycje narodowe i wskrzeszać je tam, gdzie zamarły. A tradycje te są i będą polskie i katolickie zarazem. Dusza ludzka bowiem jest „z natury swej chrześcijańską" — dusza polska zaś jest katolicką. Poza religją tradycje narodowe podtrzymuje przedewszystkiem język polski. Stowarzyszenia dziecięce starać się będą o to, by nietylko język polski zachować u swoich młodych członków, ale ponadto by utrzymać go w nieskazitelnej czystości. Stowarzyszenia dzieci będą pielęgnować także polską pieśń religijną i patrjotyczną. bo w pieśni tej „są zamknięte bóle, radości i triumfy narodu". Obrazki z dziejów Polski wreszcie przypomną dzieciom polskim na emigracji postaci wielkich bohaterów narodu i pobudzą młode serca do czynu i ofiarnej pracy dla narodu i państwa. Stowarzyszenia dzieci polskich dbać będą także o zdrowie cielesne swych nieletnich członków. Odpowiednie gry i zabawy służyć będą nietylko rozrywce, ale także rozwojowi sił fizycznych dzieci. Starsi dzieciom służyć mają radą i pomocą, przedewszystkiem Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, które wiedzą, że młodsi członkowie towarzystw dziecięcych, gdy podrosną powiększą kadry stowarzyszeń młodzieży.

„Towarzystwa ojców i matek — wzywa list ks. Rektora — Rady Rodzicielskie i patronaty, koła i stowarzyszenia stojące na gruncie katolickim, prasa, wszyscy sympatycy i wychowawcy młodych — jednem słowem z krwi i kości Polacy, prowadźmy dzieci do Chrystusa, rzeźbijmy ich charaktery dla Ojczyzny Zmartwychwstałej i ich zbawienia".

Oby list ks. Rektora znalazł jaknajżywszy oddźwięk wśród wychodźtwa, a jego wskazania, oby były wytyczną i zachętą do dalszej pracy nad chlubą Zjednoczenia Towarzystwa Katolickiego — organizacją dzieci polskich we Francji..

(KAP).

Dlaczego, panie?...

Usuwając bojaźń Bożą, której nie można zastąpić strachem żandarma, wychowawca - ateusz usuwa, moralną, jedynie zdolną formować człowieka.

Oto stronica Piotra Lamonroux, profesora kolegjum paryskiego, gdzie opisuje swe pierwsze doświadczenie pedagogiczne, jedno z tysiąca, które skierowały jego ducha zarażonego antyklerykalizmem ku katolicyzmowi.

Złapałem raz w klasie chłopca, który się źle zachowywał. Odezwałem się przeto, bardzo surowo, aby zbesztać śmiałka:

— Przyjacielu, nie można tak postępować!

Chłopak patrzy na mnie czarnemi oczyma i bez najmniejszego zaniepokojenia się pyta:

— Dlaczego, panie?

— Bo to jest zakazane — mówię

— Przez kogo — dorzuca.

Zastanowiło mnie również to pytanie: a rzeczywiście... przez kogo? Nie można było dać za wygraną, więc zmarszczyłem brwi:

— Przez kogo?... przeze mnie.

Odwróciłem się na chwilkę, a łajdak szepce do mego sąsiada:

— Niech się złości, jeśli mu to wychodzi na zdrowie.

Zacząłem więc, nawiązując do tego zajścia, lekcję katechizmu moralnej i świeckiej. Posiadałem znajomość wszystkich teoryj, jakiemi po brzegi wypełnione są nasze najnowsze podręczniki: jak higjena, poszanowanie siebie samego, solidarność...

Niestety, jako owoc mej mowy, zobaczyłem, jak moi uczniowie robią wielkie oczy, poczem wybuchają śmiechem. Nigdy nie odczułem tak boleśnie, jak teraz, ubóstwa głupoty i przeczenia całego tego katechizmu, w który sami autorzy nie wierzyli więcej ode mnie.

Jednak trzeba było zachować pozory, gdyż przyznać się zaraz, jak już tylu, podobnych, jak ja, wychowawców w szkołach normalnych lub wyższych, że my nic nie wiemy, że dla nas złe i dobre są słowami pustemi, pozbawionemi wszelkiego znaczenia, że nie uznajemy nawet czynności pożytecznych, szanowanych przez sumienie człowieka, że czynności szkodliwe, które państwo uznaje w imieniu swego interesu, przestały istnieć, wyznać to wszystko przed dziećmi, o umyśle wcale nie śpiącym, znaczyło wystawić się na pewny śmiech. Rodzice zwłaszcza zaczęliby wołać: co za skandal!

Zatem, za wszelką cenę należało uratować to słowo tajemnicze: „to zakazane".

Tak, ale dlaczego i przez kogo?

Czyżby miało być w odpowiedzi dziecka więcej filozofji, niż w tylu mądrych dyskusjach Leona Bourgeois, Durkcine'a, Brühl'a i tylu innych? Na zakończenie podniosłem palec z miną groźną:

— Jeśli jeszcze raz cię złapię...

— A gdy ja już nie dam się złapać..., dodał chłopiec.

Tu więc skończył się w rozmiarach najrealniejszych mój zawód wychowawczy, który dla mnie przedstawił się tak idealnie w ramach programu, w którym brakowało tylko Boga i słówka o prawdziwej religji.

Straszyć zaś żandarmem lub karą, albo sam zostać żandarmem, to byłoby nie tak pięknie, jak zawód pospolitego policjanta, gdyż ten wierzy w prawo i zna jego pochodzenie, a ja już o nim zapomniałem.

Święta CECYLJA - Patronka Muzyki.



Już tysiąc siedemset lat upływa od śmierci św. Cecylji, a cześć do tej senatorskiej córy w rzymskiej tunice, tej bogatej a miłosiernej, cichej a mężnej dziewicy, do tego symbolu czystej muzyki i poezji serca — nietylko nie maleje, ale zda się z dnia na dzień rośnie.

Święta Cecylja należy od dawien dawna do tych Świętych, którym oddają w Rzymie cześć szczególną, a święto jej liczy się do najuroczystszych. — Najstarsze „Sakramentarja" podają ku jej czci 5 własnych Mszy z 8 prefacjami. Bardzo wcześnie umieszczono jej imię w Kanonie Mszy św. Tłumy pielgrzymów, zwłaszcza z północy, spieszą od najdawniejszych czasów pokłonić się „ad s. Caeciliam", jak nieraz nazwano katakomby św. Kaliksta. W każdym „itinerarium" z VII w. mamy wzmiankę o grobie św. Cecylji. A obecnie już w wigilję 22 listopada połowa Rzymu wylega za Tyber do kościoła pod jej wezwaniem, by wziąć udział w nieszporach, a zwłaszcza przysłuchać się psalmowi „Laudate pueri", do którego tradycyjnie przygrywa harfa. Wiadomo również, jaką pieczołowitością otaczali i papieże i wierni — jej grobowe zabytki, z jaką żarliwością szukano jej relikwji po katakombach i dbano o ich całość, z jaką czcią przechowywano po kościołach przedmioty o jej grób poparte. Trudno nam dziś zliczyć, ile mów pochwalnych, hymnów, dzieł sztuki, utworów muzycznych złożyli autorowie w ciągu wieków w hołdzie św. Cecylji.

Święta Cecylja pochodziła ze sławnego rodu rzymskiego Cecyljuszów i Metelów. Od urodzenia była chrześcijanką. Przeznaczona na żonę młodemu Walerjanowi, posłuszna przyjęła jego rękę i spowodowała, że tak on jak i jego brat Tiburcjusz dali się nauczyć i ochrzcić św. Urbanowi, ukrywającemu się w katakombach. Niedługo po tem chciwy prefekt miasta Turcjusz Almachjusz skazał na ścięcie obydwu braci za wytrwałość w wierze, a Cecylję wezwał, by wydała ich majątek, a bogom złożyła ofiarę. Ale otrzymał odpowiedź, że majątek już rozdała ubogim, a ofiary jako chrześcijanka nie złoży. Z bojaźni przed ludem, próbował prefekt Cecylję pocichu zgładzić, mianowicie udusić ją kazał parą, w jej własnych łazienkach. Mimo, że trzymano ją tam całą dobę w zamknięciu, nie poniosła żadnego uszczerbku na zdrowiu. Rozjuszony tem prefekt, przysłał liktora, który trzema, prawem dozwolonemi cięciami, powalił Świętą na ziemię. Zbiegli się chrześcijanie i otoczyli konającą. W tej postawie, jak skończyła, złożono ją do grobowca obok grobów papieskich w katakombach św. Kakiksta, a św. Urban, spełniając ostatnią wolę Świętej, poświęcił jej dom na kościół.

Papież Paschalis I (pocz. IX w.) przeniósł relikwje św. Cecylji z katakomb św. Kaliksta do nowo odbudowanego kościoła za Tybrem — Trastevere i umieścił pod wielkim ołtarzem wraz z relikwjami św. Walerjusza, Tyburcjusza i Maksymusa. Przy tej sposobności stwierdzono, że ciało świętej spoczywa w postawie takiej, w jakiej ją pochowano w katakombach.

Do XIV w. ani w piśmiennictwie, ani w malarstwie nie spotykamy żadnej wzmianki o jakimś ściślejszym związku św. Cecylji z muzyką. Wprawdzie jakaś legenda z przed XIV w. głosi, że Święta miała słyszeć niebiańską muzykę i anielskie pienie — ale legenda do XIV w. pozostala bez wpływu na sztukę plastyczną. Przedstawiano ją jako męczenniczkę z eblematami dziewictwa i męczeństwa. I tak np. na mozaice najstarszego zabytku z VI w. kośc. św. Apolinarego w Rawennie widzimy Cecylję w gronie Dziewic — Męczenniczek z wieńcem w ręku. W kościele zaś pod jej wezwaniem (Trastevere) można oglądać marmurowe dzieło dłuta Maderny — św. Cecylję w tej samej postawie w jakiej ją pochowano. Ten motyw powtarza się i u innych malarzy: Schiffer'a, Pozzi'ego. Dochowało się także wiele obrazów ze scenami życia i męczeństwa.

Najstarsze obrazy i rzeźby, na których przedstawiono św. Cecylję z organami lub innemi instrumentami pojawiają się dopiero w XIV wieku. Z XV w. najwięcej znany jest obraz, malowany przez belgijskiego artystę: Van Dyka: Adoracja Baranka. W środkowej scenie widać dwa chóry dziewic, z których jedne śpiewają, drugie grają na instrumentach. Wśród

tych ostatnich na pierwszy plan występuje św. Cecylja grająca na organach. Sławne jest również arcydzieło Rafaela (pocz. XVI w.) prawdziwy klejnot pinakoteki bolońskiej. Wiekopomny obraz ma być symbolem zwycięstwa harmonji niebieskiej nad muzyką ziemską. Pięć osób stoi obok siebie na tle krajobrazu i ciemnych chmur; w środku św. Cecylja w liturgicznym stroju, w tuniceli. Na twarzy jej roztacza się radość nadziemska, oczy ma w niebo zwrócone, cała jest zasłuchana w śpiew sześciu pięknie ugrupowanych aniołów w górze. U nóg jej leżą w bezładzie połamane częściowo in-



Św. Cecylja.

strumenta, symbole świeckiej muzyki. Także organki wymykają się z rąk świętej, bo nawet muzyka kościelna choć święta, nie może iść w porównanie z doskonałą harmonją, wiecznie w niebie brzmiącą: jest tylko słabym jej odblaskiem.

Zachodzi teraz pytanie gdzie zrodził się najpierw pomysł nowego typu Cecylji — patronki muzyki, czy w literaturze, czy w malarstwie.

Opowiada autor Aktów męczeństwa, że św. Cecylja wśród zgiełku weselnego z jakim odprowadzono ją w dom Walerjusza, zamknęła się w sercu swojem i modliła się do niebie-

skiego Oblubieńca o zachowanie dziewictwa. I tak też zrazu tłumaczono to miejsce. Możliwą jest także rzeczą, że nie pisarze i poeci, ale malarze wypielęgnowali nowy typ św. Cecylji. Opierając się wyżej wymienionym tekście, chcieli różni autorzy prawdopodobnie uzmysłowić jej śpiewanie w sercu i dlatego przedstawili ją z jakimś instrumentem, a od Rafaela prawie wyłącznie z organami, bo organy jako instrument kościelny tę myśl najlepiej oddawały.

Dodać tu jeszcze trzeba tę okoliczność, że wiek XIV i XV jest początkiem świetnych triumfów muzyki kościelnej. Odtąd też według wszelkiego prawdopodobieństwa datuje się duchowy związek świata muzycznego ze św. Cecylją, wtedy zrodziła się myśl wyniesienia jej na patronkę muzyki osobliwie kościelnej. Myśl ta, trzeba przyznać, szczęśliwa i głęboka i nikt więcej nie był godnym tak wysokiej godności, nikt lepiej nie oddawał treści i zadania muzyki kościelnej, jak ta, która wśród hałaśliwej muzyki weselnej zamknęła się w sobie i potężnem pieniem Dawida, przebijającem niebiosa, modliła się Panu

Odtąd stowarzyszenia muzyczne, organizujące się w celu reformy muzyki kościelnej, będą się oddawały pod opiekę św. Cecylji. Pierwsze takie stowarzyszenie sięga połowy XVI w. Założył je pod nazwą: ,,Bractwa św. Cecylji" wielki reformator muzyki polifonicznej, Giovanni da Palestrina. Znane są powszechnie londyńskie i niemieckie Stowarzyszenia św. Cecylji. Charakter św. Cecylji, jako patronki muzyki uznał, przynajmniej pośrednio, wielki odnowiciel śpiewu kościelnego, Papież Pius X, który w dniu 22 listopada 1903 r. wydał sławne „Motuproprio", poświęcone muzyce kościelnej.

ROZMAITOŚCI.

Gen Haller przybył na uroczystości poświęcenia sztandaru placówki Hallerczyków w Dębie na G. Śląsku W czasie akademji zabrał głos, rozpoczynając od wspomnienie pobytu na Śląsku króla - rycerza Jana III. Gen. Haller złożył hołd hartowi ludu śląskiego w czasie niewoli, podkreślając, iż dumny jest z tego, że Ślązacy walczyli pod jego rozkazami i złożył hołd kobiecie śląskiej, która dała Ojczyźnie tylu dzielnych synów w walce o jej niepodległość. Potem w szpitalu dekorował hallerczyka ciężko rannego skutkiem wypadku w pracy.

Na temat rozdziału Kościoła od Państwa prezes Fédération Protestante de la France" (Związek protestantów we Francji) wyraził się: „Oddzielenie Kościoła od państwa, będące rezultatem kampanji antyklerykałów francuskich oraz spełnieniemj ich marzeń, a dążące do całkowitego pogłębienia tej instytucji, dało całkiem niespodziewane owoce. Działalność katolicyzmu we Francji wykazuje dziś znacznie większe postępy aniżeli przed rokiem 1905 t. j. przed rozdziałem. Episkopat francuski znajduje się w ścisłem porozumieniu i łączności z Nuncjuszem a więc tem samem i z Watykanem i składa się z jednostek niezmiernie

czynnych i posiadających wielkie walory społeczne. Co się zaś tyczy życia duchowego, to jest ono w pełnym rozkwicie i dobra wola, ofiarność oraz chęć do współpracy są większe niż kiedykolwiek. Dlatego też stwierdzić można z całą stanowczością, że nadzieje tych, którzy ze względów politycznych pragnęli osłabienia Kościoła, zostały całkowicie zawiedzione".

40 tysięcy więźniów politycznych mieści się w obozach koncentracyjnych w Niemczech. A aresztowania wciąż trwają. Zwłaszcza komunistów więzi się masowo.

Młodzież katolicka djecezji berlińskiej urządziła na stadjonie Neukölln piąty zjazd, w którym wzięło udział 27.000 członków. Rozpoczął się polową Mszą św.

Szwajcarja protestuje z powodu naruszania granicy przez hitlerowców, którzy z terenu jej porywają osoby, które z jakichś przyczyn są im niemiłe.

W Sumbarze niedaleko Krzemieńca przeniesiono do kościoła parafjalnego obraz P. Jezusa, odebranego z rąk sztundystów. Obraz ten, olejno malowany, znajdował się niegdyś we dworze pp. Boguskich w Nowym Stawie. W czasie rozruchów w latach 1919—20, gdy dwór obrabowano, a właścicieli okrótnie zamordowano, obraz wpadł w ręce ciemnego pospólstwa a następnie znalazł się w posiadaniu miejscowych sztundystów, którzy go bezbożnie znieważali. W procesji wzięło udział około 3 tysiące osób, katolicy i prawosławni. Mieszkańcy prawosławni wsi, przez które przechodziła procesja z obrazem, słali drogę kilimami i kwiatami, wspólnie z katolikami pragnąc dać wyraz zadośćuczynienia za zniewagi wyrządzone P. Jezusowi, na malowidle odzyskanem wyobrażonemu.

Odpowiedzialność za masakrę chrześcijan asyryjskich w północnym okręgu Iraku, wbrew zapewnieniom rządu króla Faysala ponoszą nie bandy Kurdów, lecz regularne oddziały armji Iraku, dowodzone przez generała Bakir Sydky. Ofiarą okrutnej rzezi padło najmniej siedmiuset mężczyzn przeważnie dorosłych, choć wśród zamordowanych tu i ówdzie znajdowały się kobiety i dzieci. Zabici asyryjczycy byli bezbronni. Główna masakra odbyła się we wsi Simel w odległości 60 km na północny - wschód od Mossulu. Kurdowie, na których usiłuje się rzucić odpowiedzialność za krwawy czyn, są używani w tych okolicach w charakterze policji pomocniczej. Sprawcami mordu nie byli również Beduini ze szczepu Shammars, którzy od czasu do czasu oddają się grabieży, kradnąc głównie produkty rolne z sąsiednich wiosek chrzescijańskich. Zgodnie z procedurą Ligi Narodów petycjami patrjarchy asyryjskiego Schimuna i innych w sprawie rzezi asyryjczyków w Iraku zajęła się specjalna Komisja pod przewodnictwem delegata Meksyku Castillo Najera. W skład jej wchodzą reprezentant Irlandji Lester i minister pełnomocny Norwegji w Paryżu, Colban.

Stany Zjednoczone a Watykan. W czasie oficjalnej wizyty, jaką złożył prezydentowi nowy delegat apostolski w Waszyngtonie, arcybiskup Cicogniani, (przedstawiciel Stolicy Apostolskiej nie przy rządzie, lecz przy biskupach amerykańskich), Roosevelt wyraził życzenie, by reprezentant Stolicy Apostolskiej »zechciał go jak najczęściej odwiedzać w ciągu nadchodzącego czteroletniego okresu jego prezydentury.

Ojciec św. ani na jeden dzień nie przerywa swej uciążliwej pracy i w dalszym ciągu, mimo męczących upałów przyjmuje tłumy wiernych i pielgrzymki ze wszystkich stron świata. M. i. przyjął na audjencji skautów z Palestyny, katolików, prawosławnych oraz muzułmanów. Pozatem na audjencji były pielgrzymki robotników z Irlandji i Belgji. Na adres konferencji Episkopatu niemieckiego w Fuldzie Papież porusza m. i. sprawę Akcji katolickiej i wskazuje na znaczenie chrześcijańskiego wychowania młodzieży. Gdy życie społeczne oparte zostanie na zasadach chrześcijańskich, wtedy Chrystus naprawdę będzie Królem serc ludzkich. Z katolicyzmu płynie siła wierności i posłuszeństwa wobec prawowitej

władzy zarówno kościelnej, jak i świeckiej, siła, która jest kamieniem węgielnym zgodnego współdziałania jednostek i narodów.

Z Rosji powrócił specjalny wysłannik papieski i złożył obszerne sprawozdanie. Stwierdził między innemi, że oczekiwać można w nadchodzącej zimie śmierci około 12 miljonów ludzi. Słysząc to, Ojciec św. nie mógł ukryć swego bólu i łzy ukazały się mu w oczach. »Musimy — powiedział — niech, co chce kosztuje, znaleźć jakąś drogę, aby temu zapobiec«. Przypuszcza się, że Papież zamierza wysłać do Rosji żywnościową ekspedycję ratunkową, jak przed kilku laty, o ile zezwolą na to władze sowieckie.

To się nazywa odwaga! Pamiętamy niedawny śmiały przelot całej kompanji samolotów włoskich ponad oceanem do Ameryki i z powrotem. Dzienniki rozpisywały się szeroko o dzielności lotników i ich generała Balbo. Zapomniały one jednak napisać o jednem, o szczerej i prostej religijności członków tej wyprawy, którzy nigdzie nie kryli się z tem, że są wierzącymi katolikami. Na bankiecie, który wydała na ich cześć rada miejska Chicago i w którym wzięło udział 5 000 osób, wszyscy lotnicy włoscy odmówili modlitwę przed posiłkiem Gdy Balbo wraz ze swymi towarzyszami przybył na uroczyste nabożeństwo dziękczynne do katedry katolickiej w Chicago, zwrócono mu uwagę, że zostawiono dla nich honorowe miejsca w prezbiterjum. Dowódca eskadry podziękował i odpowiedział: »Przyszliśmy tu nie na paradę, lecz żeby się pomodlić i podziękować Bogu; wolimy pozostać w nawie«. Podczas „Sanctus" Balbo zakomenderował: „Na kolana!" — i on oraz wszyscy jego oficerowie oraz żołnierze klęczeli aż do komunji św., pokazując Amerykanom, że wiedzą, czem jest Msza św. To zachowanie się Włochów wywarło na katolikach i niekatolikach głębokie wrażenie. Dowodów tego prostego, naturalnego manifestowania uczuć i przekonań katolickich przez eskadrę gen. Balbo, było bardzo wiele; jednały jej one powszechną sympatję i życzliwość.

Uczmy się od Hiszpanji Prasa katolicka w Hiszpanji wskutek rewolucji i prześladowań rozwija się świetnie, ogarniając coraz szersze koła czytelników. Wydawnictwo Editorial Catolica zakupiło obecnie cztery maszyny rotacyjne, drukujące w 4 kolorach, które wypuszczają 290.000 egzemplarzy ośmiostronicowych na godzinę. Pozwoli to na zwiększeniu zakresu pracy i wydawanie pisma popołudniowego, nowych tygodników, broszur, książek i t. d. Największe z pism koncernu Editorial Catolica„ El Debate, należy do najważniejszych dzienników katolickich, w całej Europie. W 1912 r. nie posiadał nawet własnej drukarni, wydając skromne 4 strony. W r. 1918 po bankructwie czołowego pisma bezbożniczego „El Paris" nabyto na licytacji maszynę drukarską, która dotąd drukowała bluźnierstwa i cherezje. El Debate mimo konfiskat, zawieszeń, przetrwało nawet najgorsze chwile rewolucji i oparło się wszelkim napaściom bezbożników hiszpańskich i socjalistów, dzięki niezmiernej ofiarności i gorliwości katolickiego społeczeństwa, które nietylko stawało w obronie swej prasy, ale wielokrotnie wspomagało ją. Editorial Catolica posiada czołowe dzienniki w stolicy i cały szereg pism prowincjonalnych, własną agencję („Agencja Logos") i szkołę dziennikarską.

W Izmaiłowie pod Moskwą rozpoczęto budowę olbrzymiego stadjonu na 20.000 zawodników i 110.000 widzów. Basen pływacki obliczony jest na 15.000 osób.

W Buenos Aires rząd argentyński przystąpił do budowy największego na świecie stadjonu sportowego, obliczonego na 15.000 widzów.

Czynne są obecnie w Polsce 64 cukrownie (o 3 mniej, niż w r. ub.), które produkują około 374.000 tonn cukru (o 15% mniej, niż w r. ub.). Pracują na 4 zmiany po 6 godzin, co pozwala zatrudnić więcej robotników.

Przeludnienie Europy. Sto lat temu (dokładnie w r. 1810) kula ziemska liczyła 680 miljonów mieszkańców. Obecnie jest ich 2.028 miljonów. W ciągu stu lat ludność naszej planety powiększyła się trzykrotnie! Nic podobnego nie widziano od początku cywilizacji ludzkiej. Europa

w epoce narodzin Chrystusa Pana liczyła conajwyżej, jak utrzymują historycy 80 miljonów mieszkańców. Liczba ta do r. 1870 zaledwie się podwoiła. Co się potem stało? Ze 180 miljonów w r. 1870 ludność europejska wzrosła w r. 1930 do 485 miljonów. W ciągu tak krótkiego czasu, zaledwie w ciągu sześćdziesięciu lat co za nieopisany wzrost! Sprawy przeludnienia nie da się załatwić inaczej, jak przez porozumienie międzynarodowe co do emigracji i kolonizacji krajów słabo zaludnionych. Europa posiada 100 miljonów ludzi za dużo. A czy wogóle istnieją jeszcze kraje, nie cierpiące na przeludnienie? Ameryka północna i środkowa liczy 7 mieszkańców na km. kw., Ameryka południowa 4·5 miesz. na km. kw., Afryka 4 miesz. na km. kw. W Europie zaś jest przeciętnie 70 mieszkańców na km. kw.

Koleje na świecie. Długość linij kolejowych na świecie wynosi 1.240.000 km,, z czego na Europę przypada 392.000 km. W Europie najwięcej kilometrów kolei mają Niemcy — 58.000, Francja — 43.000, Anglja 34.000, Włochy 22. 00, POLSKA — na piątem miejscu -- 19.600 km. Najgęstszą sieć kolei w Europie ma Belgja 32 km. na 100 km^2 powierzchni, Anglja 14 km., Szwajcarja 13 km., Niemcy 12$^1/_3$ km., POLSCE przypada 12-te miejsce z 5·05 km na 100 km^2. Gęstość sieci kolejowej w Polsce równa jest w przybliżeniu gęstości sieci w Stanach Zjednoczonych i w Japonji z krajów pozaeuropejskich.

W Rosji otwarto nowy kanał, łączący morze Białe z morzem Bałtyckiem, zbudowany wyłącznie pracą więźniów. Kanał ten nazwano „kanałem Stalina".

Eskimosi, czyli mieszkańcy krain podbiegunowych, nie lubią cukru(!!) Ulubionym zato pokarmem dla nich jest (tran) tłuszcz rybi, który jest bardzo zdrowy. Ci, którzy tran rybi już kiedyś skosztowali, zdziwią się, bo wiedzą, co to za „przysmak" z tranu.

Odbywający lot naokoło świata lotnik amerykański Mattern, który zginął na Alasce, odnalazł się: 15 dni przebywał na zupełnem odludziu, zmuszony do lądowania spowodu rozgrzania się silnika.

Na wyspie Bali archipelag Sundajski, Indje holenderskie — (między Azją a Australją), ćwiczy się koguty do wzajemnej walki. Walka 2 kogutów między sobą jest dla tamtejszych ludzi tem, czem dla naszych zawody sportowe.

W Ameryce Płdn. wybudowano gościniec dla aut długości 3.600 km. przechodzący przez 3 republiki: Wenuzuelę, Kolumbję i Ekwador.

Japoński uczony Tokuzo Iwata zeszedł w odpowiednim ubraniu i z przyrządami do oddechania do krateru Wulkanu Migaraima aż do głębokości 450 m.

Ciekawy sposób mnożenia mają niektóre narody w Azji. Naprzykład mamy pomnożyć 7 $\times$ 8. Najpierw ściskamy palce u rąk w pięści, poczem wyprostowujemy tyle palców u każdej ręki, ile nam brakuje w mnożnej i w mnożniku do 10. Z pierwszej liczby brakuje 3 palce z drugiej dwa. Teraz mnożymy przez siebie wyprostowane palce. ($3 \times 2 = 6$), a palce ściśnięte przyjmujemy za dziesiątki — razem 50. W odpowiedzi jest ($50 + 6 = 56$). Spróbujcie w ten sposób pomnożyć inne liczby.

Na archipelagu malajskim mieszka czarny krajowiec, który jest Polakiem. Nazywa się Kiński, mówi, jak i jego dzieci płynnie po polsku. Dziadek jego — Kiński — był Polakiem emigrantem. Jako powstaniec musiał opuścić Ojczyznę i aż tak daleko szukać szczęścia. Wspomniany wyżej czarny wnuk jego jest właścicielem restauracji, cieszy się zdrowiem, a przedewszystkiem czuje się mimo odmiennego koloru skóry, Polakiem.

Do nowego teleskopu w obserwatorjum kalifornijskiem przywieziono 30-tonowe (30.000 kg) lustro. Ma ono 5 m średnicy i paraboliczną powierzchnię, oszlifowaną z dokładnością do jednej tysięcznej milimetra. Jest to cud techniki optycznej. Nowy instrument nazwany teleskopem „Ritchi" od imienia wynalazcy, skraca odległość między obserwatorem a ciałem niebieskim, znajdującem się w jego polu widzenia, 10.000 razy.

Przez nowy teleskop księżyc widzi się tak, jakby go widział pilot z samolotu odległego od powierzchni księżyca o 40 km. Gdyby istniała na księżycu budowla wysokości wieży Eiffla, możnaby ją zobaczyć przez teleskop Ratchi. Mars znajduje się dalej niż księzyc, ale nawet z tej odległości będzie można stwierdzić, czy istnieją na Marsie żyjące istoty.

DRODZY CZCICIELE MARJI SALETYŃSKIEJ. CZYTELNICY POSŁAŃCA! Nie zapominajcie o przyszłym kościele Marji Płaczącej! W Waszej mocy i siłach leży szybsze czy późniejsze rozpoczęcie tego pięknego dzieła. — Niech Wam Marja Saletyńska doda odwagi do urzeczywistnienia tego waszkiego przedsięwzięcia!...

Na budowę kościoła M. B. Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:

K. Jarzębska, Michalina Hupało, Aniela Iżyk, Marjanna Krzewoska, Marjanna Stańczuk, Władysław Olszewski, Piotr Zimnoch, Karol Zajchowski, Jan Zakrzewski, Z. Buliński, Marja Leszczyk, Magdalenna Muczyńska, Zofja Ćwiklińska, Marja Jobczykowa, Marjanna Morek, Marja Barcikówna, Anna Jaśkiewicz, Katarzyna Borysewiczówna, Weronika Bogdziewiczowa, Bolesław Zkubisz, Józefa Skudlarek, J. K. Marja Weimanowa, Katarzyna Liszka, Józefa Milewska, Anna Piątkiewicz, Irena Kawecka, Marja Trojanowska, Jadwiga Owsianna, Marja Hinek, Wiktorja Wiśniewska, Henryka Kędzierska, Marja Tarnawowa, Zofja Kozłowska, Marjan Żołądkiewicz, Józefa Jaremowa, Magdalena Gaweł, Wanda Kwiatkowska, Stanisław Antaszek, A. Elińska, Antoni Balcer, Anna Urzędowska, Władysław Wlazło, Paulina Kurzuch, Walenty Bartkowiak, Stanisław Missima, Jan Kranc, Irena Schultisówna, Konstancja Krzywosącka, Aleksy, Marja Świtkowska, Marja Swędówna, Piotr, Swęd, F. St., Apolinarska, Bronisława Skotniczanka, Kazimiera Puschlowa, Paweł Glen, Emilja Mięsowicz, Bolesław Gaetner, Jan Zarzycki, Roman Tokarski, Jakób Urątówka, Katarzyna Bill, Józef Wyrostek.

Na chleb codzienny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski z gorącą prośbą o nowe złożyli:

Kazimiera Bardecka, Elżbieta Hetmanowicz, Władysław Olszewski, Amalja Herlos, Wawrzyniec Czternastek, Marjanna Nowaczkowska, Eleonora Karczewska, St. Brudzińska, Elżbieta Miś, Anna Bar, Katarzyna Bielec, Elżbieta Staszewska, Leokadja Korosowska, Ludwik Petryński.

Na misje zagraniczne:

Stanisława Newlińska, Adam Lechojda, Henryka Kędzierska, Konesówna, Władysław Olszewski, M. Wójcikiewicz, Jerzy Rolnicki, Marja Świtkowska, Marja Trądówna, Piotr Swęd, Jakób Gorgoń, Urątówka.

Korespondencja „Posłańca".

Bajdy. Marji Saletyńskiej składam serdeczne podziękowanie za zdrowie i za wiele innych łask. N. N.

Czudec. Wywiązując się z obietnicy, składam Matuchnie Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie za pomoc w nauce i polecam się nadal Jej opiece macierzyńskiej. Z. Kl.

Dzików. Załączam skromną ofiarę jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski z prośbą o dalszą pomoc i opiekę nad całą naszą rodziną. M. S.

Gołębin Stary. Za łaski i opiekę Matuchnie Saletyńskiej gorąco i serdecznie dziękuję. A. Zakrzewski.

Gostyczyn. Czyniąc zadość przyrzeczeniu składamy publiczne podziękowanie Najświętszej Matuchnie Saletyńskiej za otrzymane nadzwyczajne łaski i pomoc w ciężkich chwilach i łączymy prośbę o dalszą opiekę. Żołądkiewiczowie.

Kąkolewo. Podziękowanie gorące i serdeczne składam M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski. Leon Michalak.

Nagrodowie. Składam serdeczne podziękowanie Marji Saletyńskiej za łaskę zdrowia. J. K.

Nowy Sącz. Za uzdrowienie naszego synka składamy Matuchnie Saletyńskiej gorące i serdeczne dzięki. St. Missimowie.

Odrzykoń. Marja Saletyńska wysłuchała mej prośby. Przejęta najszczerszą wdzięcznością, składam Tej Pocieszycielce strapionych gorące dzięki. M. B.

Ostrów Mazowiecki. Dziękuję M. B. Saletyńskiej za otrzymaną łaskę i polecam się na zawsze Jej macierzyńskiej opiece wraz z całą rodziną. Józefa Milewska.

Popiec. Składam serdeczne podziękowanie. M B. Saletyńskiej za łaskę zdrowia i proszę o błogosławieństwo dla całej rodziny. M. B.

Przemyśl. Spełniając przyrzeczenie Matuchnie Saletyńskiej składam serdeczne publiczne podziękowanie za uzdrowienie mojego męża z ciężkiej choroby. Marja Czarnecka.

Radzionków. Dziękuję M. B. Saletyńskiej za odebrane łaski i proszę o dalszą pomoc i opiekę. M. L.

Stanisławów. Za łaskę otrzymaną Marji Saletyńskiej gorąco i serdecznie dziękuję. R. T.

Ujanowice. Za uleczenie naszego dziecka dziękujemy gorąco i serdecznie Marji Saletyńskiej. N. N.

Wólka Taczewska. Najserdeczniejsze dzięki składam Matce Boskiej Saletyńskiej za odebrane łaski. Piotr Swęd.

Wronki. Marji Saletyńskiej składam serdeczne podziękowanie za otrzymane łaski. A. R.



NEKROLOG.



Polecają się pobożnym modłom naszym, dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej“:

Kazimiera Popławska — Siedlce, Stanisław Lesiak — Drohobycz, Michał Puszyński — Pawłosiów, Jadwiga Surkontówna — Zabłocie, Paweł Ludwiczak — Koszanowa, Wiktorja Krzysztofowicz — Włocławek, Ks. Adolf Sigmund — Lwów, Antonina Bałmanowa — Przeworsk, Apolonja Trojan — Przemyśl, Katarzyna Dąbrowska — Warszawa, Marja Pustułkowa — Częstochowa.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista, niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

W jaki sposób można przyjść z pomocą dziełom X. X. Saletynów?

1. Zapisać siebie lub drugich do Związku Matki Boskiej Saletyńskiej, składając ofiarę 2 zł.
2. Ofiarując pewną kwotę na „Chleb codzienny“ z oznaczeniem dnia, w którym pragnie być polecony w szczególniejszy sposób opiece Matki Boskiej Saletyńskiej
3. Wspierając „Małe Seminarjum“ choćby datkami w naturze.
4. Dając ofiarę jednorazową lub coroczną na fundusz naukowy dla kleryków XX. Saletynów, lub zbierając składki na ten cel.
5. Opiekując się powołaniami kapłańskiemi i kierując je do Zgromadzenia M. B. Saletyńskiej.
6. Nie mogąc dać ofiary pieniężnej **można naszym dziełom pomagać dając jałmużnę modlitwy. Tej najwięcej potrzeba dziełom naszym.**
7. Rozszerzając „Posłańca M. B. Saletyńskiej“, którego czysty dochód przeznaczony na utrzymanie naszych wychowanków w „Małem Seminarjum“, w tym celu XX. Saletyni chętnie dostarczają numerów okazowych tego pisemka.
8. Zostając zelatorem dzieł saletyńskich.

Wszelkie korespondencje — jakoteż ofiary prosimy wysyłać pod adresem:

X. X. Misjonarze Saletyni
Dembowiec koło Jasła
wojew. krakowskie.
Konto czek. P. K. P. Warszawa Nr. 152.165.

1	S.	Wszystkich Świętych
2	C.	*Dzień Zaduszny*
3	P.	Huberta bp.
4	S.	Karola Boromeusza bp.
45. Ewang. u św. Mat 22, 15—21.		
5	N.	22 po Z. Św. Emeryka
6	P.	Leonarda
7	W.	Engelberta bp. m.
8	S.	Gotfryda bp.
9	C.	Teodora m.
10	P.	Andrzeja z Awel.
11	S.	Marcina bp.
46. Ewang. u św. Mat 9, 18—26.		
12	N.	23 po Z. Św. Marc. p.
13	P.	Stanisława Kostki
14	W.	Jozafata b. m.
15	S.	Gertrudy pn.
16	C.	*M. B. Ostrobramskiej*
17	P.	Salomei pn.
18	S.	Romana m.
47. Ewang. u św. Mat. 13, 31—35.		
19	N.	24 po Z. Św. Elżbiety
20	P.	Feliksa Walezj.
21	W.	*Ofiarowanie N.MP.*
22	S.	Cecylji p. m.
23	C.	Klemensa pap. m.
24	P.	Jana od Krzyża DK.
25	S.	Katarzyny p. m.
48. Ewang. u św. Mat. 24, 15—35		
26	N.	25 po Z. Św. Jana Berch.
27	P.	Walerjana bp.
28	W.	Zdzisławy p.
29	S.	Saturnina m.
30	C.	Andrzeja ap.

LISTOPAD 1933.

1 listopada

Uroczystość Wszystkich Świętych.

LEKCJA. (Objaw. 7). W one dni: Oto ja Jan widziałem drugiego anioła, wstępującego od wschodu słońca, mającego pieczęć Boga żywego i zawołał głosem wielkim do czterech aniołów którym dano jest szkodzić ziemi i morzu, mówiąc: Nie szkódźcie ziemi i morzu ani drzewom, aż popieczętujemy sługi Boga naszego na czołach ich. I słyszałem liczbę pieczętowanych, sto i czterdzieści cztery tysiące pieczętowanych ze wszech pokoleń synów izraelskich. Z pokolenia Judy dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Rubena dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Gada dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Asera dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Naftalima dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Manassesa dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Symeona dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Lewiego dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Izachara dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Zabulona dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Józefa dwanaście tysięcy pieczętowanych, z pokolenia Benjamina dwanaście tysięcy pieczętowanych. Potem widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokoleń i ludzi i języków, stojących przed stolicą i przed obliczem Baranka, przyobleczonych w szaty białe, a palmy w rękach ich. I wołali głosem wielkim mówiąc: Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy, i Barankowi. A wszyscy Aniołowie stali około stolicy i starszych i czworga zwierząt: i padli przed stolicą na oblicze swe i pokłon uczynili Bogu, mówiąc: Amen. Błogosławienie i chwała i mądrość i dziękczynienie, cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków. Amen.

EWANGELJA (Mat. 5). W on czas: Widząc rzesze, wstąpił Jezus na wzgórze; a gdy usiadł, przystąpili doń uczniowie Jego; On zaś, otworzywszy usta Swe, tak ich nauczał: Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię. Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i prągną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożemi nazwani będą. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieniście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i gdy wszelką niegodziwość kłamliwie zarzucać wam będą ze względu na mnie. Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Jasło, dnia 19 października 1933 roku.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9. — Tel. 98